Nr. 254 | **We Lwowie Środa dnia 13. Września 1893.** | **Rok XXVI.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wojna podczas pokoju.

Lwów 12. września.

Ze wszystkich stron powołani, a czasem także i niepowołani zastępcy ludów, zapewniają, że narody chcą żyć w pokoju. Chcemy ochraniać pokój, zarzekają przy każdej sposobności monarchowie państw europejskich — bo utrzymanie pokoju jedynym celem polityki międzynarodowej celem.

Ani na chwilę nie wątpimy o prawdziwości i szczerości tego rodzaju zapewnień. Wierzymy, że istotnie monarchowie i rządy przedewszystkiem o utrzymanie pokoju się starają, że wszystko, co czynią, przedewszystkiem do tego jednego wielkiego zmierza celu. A jednak okres „wojny podczas pokoju", jaki mamy za sobą, dziwną jest charakterystyką dla tych przyjacielskich i pokojowych usiłowań i starań urzędowych reprezentantów narodów. Wojny nie chcemy, pokoju chronić pragniemy, a jednak powietrze drżało od huku dział i ziemia drżała pod stopami ludzi i kopytami koni. Przebywamy okres wielkich manewrów jesiennych, a urządzano je ze szczególną troskliwością właśnie w tych państwach, których intencje pokojowe żadnej nie powinny ulegać wątpliwości, a co ważniejsza na terenie, który w danych warunkach mógłby być teatrem wojny.

Że Austro Węgry istotnie pragną pokoju, o tem nikt chyba nie wątpi. Zaborczą polityka austrjacka dawno już być przestała. Podstawą zaś wojny — rozumie się zaczepnej — są tendencje ekspanzywne. Tych Austro-Węgry nie mają. Jeżeli więc Austrji nikt nie zaczepi, ona z pewnością wojny nie rozpocznie. O Niemcach nie możemy wprawdzie tego powiedzieć, ale w obecnych stosunkach i one mogą szczerze pragnąć spokoju. I boa najedzony, aż nie strawił żeru, jest bezsilny. Niemcy nie strawiły na razie ostatnich swoich zdobyczy i nie mogą jeszcze myśleć o nowych. Są więc pokojowemi, jeżeli nie z usposobienia i przekonania, to z konieczności. A właśnie ćwiczenia wojskowe w tych dwóch pokojowych państwach, o których nadto jeszcze mówią, że stoją na straży pokoju europejskiego, zwracały na siebie powszechną uwagę i były przedmiotem szczególnego zajęcia, w pierwszym naturalnie rzędzie sfer wojskowych, jako przedewszystkiem i bezpośrednio interesowanych, w niemniejszym jednak także stopniu sfer politycznych.

Mówimy o manewrach w Galicji i o manewrach w Alzacji. Ziemia galicyjska i alzacka, to dwa predystynowane tereny wojenne. Jeżeli się mówi o zbrojnem starciu między Austro-Węgrami a Rosją, wyznacza się Galicję na pole rozstrzygającej walki; mówiąc o stosunku między Niemcami a Francją, wskazuje się na Alzację, jako na miejsce, gdzie będą się ważyły losy. Wśród takich warunków łatwo zrozumieć, że tegoroczne manewry jesienne w Austro-Węgrzech i w Niemczech, które zresztą w innych latach większego zajęcia nie budzą, tym razem żywe wywołały zainteresowanie, że z baczną uwagą śledzono ich postęp i przebieg.

W szczegółową ich ocenę my, naturalnie, wdawać się nie możemy. Za mało co do szczegółów mamy danych. Dla nas wystarczy zwrócić uwagę na zewnętrzną ich doniosłość, której widomym znakiem była przy obydwóch manewrach obecność monarchów. W Galicji cesarz Franciszek Józef, w Alzacji cesarz Wilhelm — obaj w otoczeniu najwyższych swoich doradców wojennych — osobiście starali się nabrać przekonania o tem, o ile podległe ich rozkazom armje odpowiadają swojemu powołaniu — pokojowemu. Nie ma w tem twierdzeniu żadnej ironji, ani żadnej sprzeczności. My do bezwzględnych zwolenników i przyjaciół militaryzmu nie należymy. Zapatrywaniu temu daliśmy już niejednokrotnie wyraz. Z drugiej jednak strony nie należymy także do idealistów, którzy wierzą w urzeczywistnienie pragnień kongresów pokojowych, zmierzających ku powszechnemu rozbrojeniu. Militaryzm na długie jeszcze lata pozostanie znamienną cechą życia politycznego narodów europejskich i nie wierzymy, by ostatnim wyrazem postępu i cywilizacji było — złożenie broni. Skoro zaś tak jest, skoro na razie militaryzm w życiu publicznem i państwowem najważniejszym czynnikiem, wówczas rzecz jasna, że wszystkie jego objawy muszą nas interesować, w stopniu tym większym, im większe same objawy. Manewry jesienne są zakończeniem rocznej edukacji żołnierzy, są szkołą i próbą dla przyszłych dowódców i hetmanów — muszą nas zajmować, zwłaszcza, jeżeli dyspozycje mają być odbiciem rzeczywistości, a to miało być zadaniem ostatniej wojny podczas pokoju.

Germanizacja Szląska.

W *Rolniku Szląskim* czytamy w artykule p. t. „Coraz to gorzej" o nowem naruszeniu zasad równouprawnienia narodowości polskiej, co następuje:

„Z jednego z naszych miast powiatowych donoszą nam, że tamtejszy nowomianowany sędzia powiatowy zniósł istniejące w lokalu sądowym dwujęzyczne orjentujące napisy i kazał sporządzić napisy tylko w języku niemieckim. Przy innym zupełnie polskim sądzie powiatowym zamianowano znowu adjunkta, nieumiejącego po polsku nic a nic, po czesku tylko parę wyrazów. Pytamy się co do pierwszej sprawy, czy u nas każdy urzędnik ma prawo, w sprawach tyczących się ogółu praw wszystkich obywateli, postępować według własnego „widzi mi się?" Czy przynajmniej dla rządowych instytucyj, dla sądów, urzędów politycznych, pocztowych i t. d., nie powinny istnieć jednostajne przepisy, aby szanowano język każdej narodowości i aby takie rzeczy, jak napisy, druki, formularze, ogłoszenia i t. d. były wydawane przez każdy urząd w języku ludności? Cóż lud ma sądzić o bezstronnej sprawiedliwości sędziego, jaką przecież każdy sędzia powinien mieć dla ludności, jeżeli tenże wobec ludu zaraz na początku swego urzędowania okaże się tak bezwzględnym i niesłusznym, że zaprowadza w sieniach i biurach sądowych wyłącznie niemieckie, niezrozumiałe napisy?! A cóż dopiero mamy rzec o drugim wypadku, o mianowaniu dla polskiego powiatu urzędnika sądowego, nie znającego wcale języka ludności? Jakże urzędnik ten ma przesłuchiwać strony, jakże czytać polskie podania i skargi, jak wydawać wyroki, jakież krzywdy przez to, bez winy urzędnika, mogą być wyrządzone ludności, na mieniu, na czci i wolności?! Coś podobnego, to jest po prostu zgroza, to musi obrzydzić każdego, który ma jakiekolwiek poczucie słuszności i sprawiedliwości!"

Miejmy nadzieję, że głos ten czasopisma szląskiego, jako wyraz opinji ludności polskiej nie tylko na Szląsku lecz na ziemiach polskich w ogólności — nie przebrzmi bez echa, lecz skłoni w pierwszym rzędzie Koło polskie w radzie państwa do stanowczego podjęcia sprawy równouprawnienia narodowego na Szląsku.

Przeciw cudzoziemcom.

Jak wiadomo z telegramów, wszyscy cudzoziemcy, którzy karani byli za jakiekolwiek przestępstwo, mają być wydaleni z Francji. W reskrypcie wydanym do prefektów wszystkich departamentów francuskich powiada pan Dupuy, że nowe to rozporządzenie nastąpiło w skutek żądania ministerstwa wojny, które w ten sposób pragnie uwolnić Francję od znacznej liczby podejrzanych osób, mogących na wypadek mobilizacji przedstawiać dla państwa poważne niebezpieczeństwo. W tym celu każdy cudzoziemiec, mieszkający we Francji, skoro tylko raz za cokolwiek ukaranym zostanie, poddany będzie natychmiast opinji władz politycznych, które zadecydują, czy ów przestępca może pozostać nadal w granicach państwa, czy też ma być zaraz wydalony.

Reskrypt ten, wywołany, jak się zdaje zaszłymi wypadkami w Aigues Mortes i w Nancy, jest przedmiotem żywej dyskusji w paryskich kołach politycznych, wzmianka zaś, że motywa wydania tego reskryptu są natury czysto wojskowej, obliczona jest na uniknięcie międzynarodowych trudności. Tak tedy powoli powstaje istny mur chiński pomiędzy mocarstwami starej Europy, a społeczeństwa zamiast w imię miłości bliźniego zbliżać się do siebie, odgradzają się płotami reskryptów i rozporządzeń ministerjalnych. Europa dziczeje widocznie. Specjalnie zaś zauważyć należy, że jeżeli kto, to Francja nie ma prawa w podobny sposób postępować. Statystyka wykazuje tam bardzo znaczny procent cudzoziemców osiadłych z dawna, czasami od dzieciństwa. Od r. 1851, w którym przeprowadzono pierwsze obliczenie obcych poddanych, liczba ich z 380.000 wzrosła na 1,330.211 i przedstawia dziś 3 procent ogólnego zaludnienia. Tych ludzi wchłonęło w siebie społeczeństwo francuskie, dało im swoje wady i ułomności, rząd bezwyznaniowy zepsuł ich, odebrał im wiarę, moralność, religję — więc jakiem prawem wyrzuca ich dziś ze swojego koła, aby uszczęśliwić nimi społeczeństwa, dla których te jednostki staną się plagą, ciężarem i zakałą?

Złe przykłady psują dobre obyczaje, powiada przysłowie. Zanosi się na akcję przeciw cudzoziemcom także w Rumunji. Bukaresztański *Romanul* zamieścił z okazji wypadków w Aigues Mortes artykuł podburzający ludność przeciwko cudzoziemcom i radzi chwycić się koniecznie jakichś środków zaradczych, ażeby „rumuński naród nie stracił cierpliwości, tak jak Francuzi w Aigues Mortes." Artykuł kończył się taką konkluzją: „Musimy wydalić ze służby państwowej cudzoziemców i zastąpić ich tymi, którzy mają w tutejszym kraju prawa i obowiązki. Następnie musimy za pomocą nałożenia taksy na obcych zarobników powstrzymać napływ węgierski, nie pozwalać cudzoziemcom na otwieranie interesów, jeżeli wprzód nie dadzą dostatecznej gwarancji, ale i wtedy nawet, gdy pozwolenie zostanie udzielone, należy pilnie śledzić bieg interesu i za najmniejszą nieprawidłowość karać ostro. W razie sprawdzenia, że cudzoziemiec oszukuje, powinien sąd zapłacić mu za to bez litości."

Tak brzmi artykuł *Romanula*. Zauważyć należy, że jeżeli rząd rumuński zgodziłby się na jego podszepty i ściśle chciał przeprowadzić taką izolację Rumunji od reszty świata, w pierwszym zaś rzędzie od sąsiadów, wówczas ostrze tego rozporządzenia zwróciłoby się przedewszystkiem przeciwko trzymiljonowej ludności rumuńskiej zamieszkałej w Siedmiogrodzie i ćwierćmiljonowej na Bukowinie. Ów „węgierski napływ zarobników" to są właśnie chłopi rumuńscy z Siedmiogrodu, wychodzący do Rumunji na zarobek.

Inteligencja w armji.

Dzisiejszy system militarny, powołujący pod broń nie poszczególne klasy ludności ale całe narody, pociągnął za sobą ten skutek, że prócz ilości trzeba się koniecznie także liczyć z jakością armji pod względem jej inteligencji. Jasną jest bowiem rzeczą, że zawodowi oficerowie i podoficerowie nie są w stanie w razie wojny podołać swemu zadaniu, ta więc armja będzie moralnie silniejszą, gdzie się znajdzie więcej inteligentnych jednostek, które w danym razie będą mogły być pomocne w kierowaniu masami. Mamy przed sobą pracę p. Jana Blocha, poświęconą tej sprawie i z niej to właśnie zaczerpniemy niektóre interesujące cyfry:

„Wszystkie dane i wskazówki zgadzają się co do tego, iż pod względem oświaty narodu, w szerokiem znaczeniu tego słowa, oraz pod względem wykształcenia ogólnego i zawodowego oficerów, Niemcy zajmują miejsce pierwsze.

Następująca tablica da nam niejakie pojęcie o postępach oświaty wśród żołnierzy różnych mocarstw, a przez to i wśród ogółu ludności:

	Ilość analfabetów na 1.000 ludności. 1874.	1887.	Postęp. %
Niemcy	23	13	43
Austrja	492	238	52
Francja	179	124	31
Włochy	526	443	16
Rosja (całe państwo)	779	687	12
Królestwo polskie	832	822	1,2

Cyfry powyższe wymownie wskazują, jak dalece Niemcy wyprzedzili na polu oświaty ludowej zarówno wschodnich jak i zachodnich sąsiadów. Nietylko zaś stan obecny tam jest lepszy niż gdzieindziej, lecz i postęp szybszy. Pod ostatnim względem Niemcy ustępują tylko Austrji, gdzie polepszenie stosunków wyraża się imponująco dużą liczbą 52 procent. Wysoka liczba analfabetów w Austrji wypadła w znacznej części dzięki przez lat tyle zaniedbanej Galicji.

O liczbie jednostek z wykształceniem wyższem lub nieco wyższem w różnych armjach sądzić będziemy mogli z następującego zestawienia: z 1.000 rekrutów mieli prawo do krótszego terminu służby:

	Kategorje I. Uniwersytet. i wyższe zakł. naukowe.	II. Gimnazja i inne zakłady średnie.	III. Prog. gimn. niższe i inne szkoły tego poziomu.	IV. Szkoły miejskie, lud. itd.
We Francji	10	16	624	
W Austrji	21	5	37	737
W Galicji:				
Kraków	19	7	39	686
Lwów	11	8	26	308
Przemyśl	8	-	6	97
W Węgrzech	18	5	35	643
W Rosji	1,4	2,1	8,9	43
W Król. Polskiem	0,7	0,8	2,8	1,9

Z liczb tych widać, że stan wykształcenia w Galicji niższy jest niż w całem państwie austrjackiem. Pod względem jednak wykształcenia średniego różnica bynajmniej wielką nie jest, a nawet w kategorji II. wypada na korzyść Galicji, natomiast w kategorji IV. mamy liczby o wiele niższe w państwie całem. Galicja zachodnia przewyższa widocznie pod względem oświaty wschodnią.

Liczby te porównywać należy z pewną ostrożnością, gdyż numer kategorji nie oznacza w różnych państwach wymagań jednakowych, przytem i przepisy rekrutacji są odmienne, co, naturalnie, wpływa na wyższy lub mniejszy napływ różnych pierwiastków do armji.

W każdym razie, ogólna suma ochotników i rekrutów wszystkich kategoryj dać może pojęcie o napływie do szeregów inteligentnych żywiołów. Pod tym względem — jak liczby wskazują — Austrja i Węgry niewątpliwie przewyższają Francję: w Austrji mieliśmy ogólną liczbę 800, w Węgrzech 701, we Francji tylko 640. Co się zaś tyczy ludzi z wykształceniem średniem i wyższem, to w obu państwach liczby są bardzo bliskie.

Nie potrzebujemy dodawać, że cyfry powyższe mieć będą także wpływ na tworzenie zastępu podoficerów, co do kwalifikacyj, których również wymagania znacznie w czasach ostatnich wzrosły.

We wszystkich armjach szeregowcy, którzy do szkół żadnych nie uczęszczali, są kształceni i ci tylko z nich dostają rangę podoficerską, którzy prócz kwalifikacyj fizycznych (musztra) i sprytu, posiadają niejakie uzdolnienie naukowe; oczywista jest rzecz jednak, że intelektualna wartość żołnierzy i podoficerów zależy przedewszystkiem od poziomu kultury w danym kraju. Późniejsze starania oficerów niewiele już zrobić mogą. To też pod względem umysłowego uzdolnienia podoficerów prym trzymają Niemcy, potem idzie Francja, za nią Austrja, a wreszcie Włochy. W Rosji poziom umysłowego wykształcenia jest najniższy.

Strejk górników w Anglji.

W Południowej Walji musieli nakoniec górnicy złożyć broń i nie uzyskawszy posłuchu dla swych żądań, powrócić do pracy.

Co prawda, nastąpiło to nie bez pogróżek, iż lepiej zorganizowani, przy pierwszej danej sposobności podniosą głowę na nowo.

W ogóle rozgoryczenie przybiera w kołach robotniczych coraz większe rozmiary, a z niem rośnie także liczba wypadków, świadczących o moralnem zdziczeniu.

Bastujący zgromadzili się 9. bm. wczesnym rankiem w dystrykcie Alfreton widocznie planując ekscesa. Utrzymanie spokoju poruczono policji i szwadronowi dragonów, mimo to kupcy pozamykali sklepy, a wielu prywatnych — domy. Tłumy wyruszyły na Sutton i Pinxton, a za niemi udała się policja i wojsko. Po drodze, mimo tej straży, złupiono kilka gospod i restauracyj.

Podobne wiadomości nadeszły z 20 innych miejscowości. W Wath (Yorkshire) wielkie spustoszenie sprawiła banda robotników, złożona z około 1000 ludzi. Rozpędzili oni urzędników kolejowych, powybijali szyby w budynku stacyjnym, zniszczyli księgi rachunkowe, popsuli maszyny, a skład węgla zapalili. Policja została odparta. Następnie napadł tłum na browar, którego właściciel, znając swych ludzi, uratował się przez to, że kazał dla napastników wytoczyć kilka beczek piwa. Podpiwszy sobie należycie, podążyli do Manvers. Po drodze spalili budynki kopalni węgla. Szkody, zrządzone przez nich, obliczają na tysiące funtów szterlingów. Wojsko przybyło za późno i zdołało ledwie kilku ekscedentów dostać w swe ręce.

Jubileusz A. hr. Cieszkowskiego.

Poznań 10. września.

W uzupełnieniu mojej depeszy donoszę bliższe szczegóły o podniosłej uroczystości na cześć Augusta Cieszkowskiego. W ślicznie udekorowanej sali Bazarowej zebrały się tłumy publiczności już około godz. 11. Uroczystość rozpoczęła się jednak znacznie później. Dopiero około wpół do 12. przybyli członkowie komitetu. Na estradzie prócz nich zajęli miejsca delegaci instytucyj i stowarzyszeń z różnych stron Polski. Widzieliśmy więc tam prezesa poznańskiego Tow. przyjaciół nauk, dr. Wicherkiewicza, w otoczeniu członków zarządu, tudzież ks. arcybiskupa Stablewskiego, ks. biskupa Likowskiego i liczny zastęp duchowieństwa.

W pierwszych szeregach krzeseł siedzieli wybitniejsi goście, więc przedstawiciele polskich instytucyj naukowych, liczne obywatelstwo Księstwa, ks. Marceli Czartoryski z Krakowa, Zygmunt Cieszkowski. Uniwersytet Jagielloński reprezentowany licznie i świetnie. Przybyli: Stanisław hr. Tarnowski, Morawski, dr. Zoll, Ka-

---

1)

USTĘP z „GITA-GOVINDY."

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

*** *15. listopada.*

...Nie! pomimo lat sześćdziesięciu i siwej czupryny, krew moja w żaden sposób uspokoić się nie chce! Zdaje mi się, że temperatura jej, bez względu na wiek, nie oziębiła się ani trochę! Fraszka; całe moje życie było jedną, nieustającą gorączką; gdy spojrzę w przeszłość, jest mi, jakbym widział długi szlak ognisty, na którym nakształt słupów kilometrowych i drogowskazów, majaczą widma przeżytych uniesień i namiętnych porywów, gwałtowne wybuchy i szaleństwa. Nie umiem się hamować, to moja główna wada i przyczyna wszystkich przykrości i goryczy, jakich tyle zaznałem! Byle co wyrzuca mię z umysłowej równowagi; nie panuję wówczas nad sobą i wypowiadam otwarcie i śmiało, co myślę; napotkany opór podnieca mię tylko, upajam się własnemi słowy i zapalam, jak suche łuczywo... Ochłonąwszy, mówię sobie nieraz: „Znowu głupstwo palnąłeś, stary" — lecz głośno, nie przyznałbym się do tego nigdy!

Dziś wyjątkowo byłbym zdolny krzyczeć, choćby na ulicy, żem zbłądził; nie dla tego, abym nie miał racji, lecz poprostu dla tego, że mi żal i zły jestem na samego siebie, iż przez moją porywczość i niepowściągliwość języka sprawiłem ogromną przykrość najpoczciwszemu w świecie człowiekowi, a w dodatku memu jedynemu, prawdziwemu przyjacielowi.

Biedny Damuś!...

Spotkałem go dziś całkiem niespodziewanie na rogu ulicy, a choć nie widzieliśmy się lat pięć blisko, poznałem natychmiast. Nie zmienił to się też ani trochę, postarzał tylko nieco; zresztą, wygląda całkiem, jak dawniej. Mały, filigranowy, z twarzą o rysach wybitnych i szlachetnych, lecz tak drobnych jak u dziecka, robi na mnie zawsze wrażenie wyrostka, niezręcznie na starca ucharakteryzowanego. W ogóle, jego właściwości fizyczne stoją w pewnej sprzeczności z przymiotami umysłu, jestto bowiem człowiek głęboko wykształcony i poważny, ledwie że nie znakomitość w swoim rodzaju, chociaż marzyciel i fantasta!

Stałem się jego przyjacielem, zapewne dla kontrastu, jaki między naszymi charakterami zachodzi: ja jestem warjatem, a Damuś znowu uosobieniem refleksji, wytrwałości i filozoficznego spokoju... Imponował mi tem zawsze, od lat najdawniejszych począwszy i bezwątpienia, te jego cnoty przyczyniły się niemało do utrwalenia naszego stosunku. Dziś po długich latach niewidzenia spotkawszy go, doznałem uczucia niekłamanej radości.

Spostrzegłem go pierwszy. Szedł szybko, wiodąc za sobą lokaja obarczonego sporym stosem książek. Tak był zamyślony, że musiałem nań głośno zawołać, aby się zatrzymał.

— Damuś! cóżto, nie poznajesz już starych przyjaciół?

Przystanął i serdecznie wyciągnął do mnie rękę.

— A, Maurycy! To ty? Jak to dobrze!... Właśnie dzisiaj o tem myślałem, aby cię odszukać.

— Skądże się tu wziąłeś? myślałem na serjo, że ostrzygłszy głowę, zostałeś już gdzieś świątobliwym braminem... Ostatni twój list, datowany z Kalkuty, jeszcze przed rokiem otrzymałem!

— Przed sześciu miesiącami powróciłem z Indyj, lecz mając zamiar czas jakiś w spokoju pracować, zajechałem wprost na wieś do siebie i zasiedziałem się tam... i... i... — tu zarumienił się Damuś jak panna i urwał.

— Przedwczoraj dopiero przyjechałem do miasta — dodał po chwili.

— Zapewne ściągnęła cię tu wiadomość o przybyciu jakiegoś sławnego orjentalisty, z którym będziesz mógł długie wieść dysputy...

— Nie, przyjechałem na stały pobyt... Przywiozłem ze sobą wszystkie zdobycze z ostatniej wycieczki i zamierzam skompletować niemi moje małe muzeum indyjskie...

Ach te Indje! Są one słabą stroną poczciwego Damusia i śmiało powiedzieć można, że studjom nad ich literaturą, religją i sztuką, połowę swego życia i połowę dość znacznej fortuny poświęcił. Pamiętam z czasów młodzieńczych, (wówczas żył jeszcze starszy pan Damian Harciewicz, skąpy rodzic Damusia) jak ten ostatni zaciągał długi lichwiarskie, aby tylko dogodzić swej pasji skupowania wszystkiego, co tylko jakikolwiek związek miało z Indjami... Z początku przedstawiały się te zbiory jak skład tandeciarski, ale powoli zdołał Damuś ująć swoją namiętność w pewne karby i system i na podstawie gruntownych badań przeprowadzić odpowiednią klasyfikację, oddzielając zdrowe ziarno od plewy. Odbyta po śmierci ojca podróż po Wschodzie, spotęgowała w nim jeszcze istniejące zamiłowanie i dała pochop do nowych studjów i dociekań. Następnie, cztery razy odbywał wycieczki do swojej wymarzonej krainy i za każdym razem po kilka lat tam przebywał. Prawie, że mieszkał w Indjach, a przebiegłszy je wzdłuż i wszerz, zna je wreszcie tak dokładnie, że gdyby chciał, mógłby napisać o nich dzieło jakiemu równego nie ma chyba dotąd... Tylko, że on nie myśli nawet o tem! Wszystko, co robi, robi jedynie dla własnej przyjemności i dla zaspokojenia nigdy nienasyconej gorączki badania i zbierania... Jest poprostu zakochany w Indjach i gdy stamtąd do kraju powróci, tęskni i mówić o czem innem nie umie jak tylko o tem, co tam nad Gangesem zostawił.

Chcąc mu dzisiaj sprawić przyjemność, ująłem go pod ramię i dążąc obok niego, wypytywać począłem o szczegóły ostatniej wycieczki.

Wprawiło go to natychmiast w wyśmienity humor; ożywił się, wyprostował i podjął opowiadanie z zapałem dwudziestoletniego entuzjasty.

Już to mówić umie znakomicie! Słuchając go, zdawało mi się, że własnemi oczyma patrzę na ów zaczarowany świat indyjski. W miarę gorącemi słowy kreślonego opowiadania, roztaczał się nademną cudowny błękit podzwrotnikowego nieba, przebywałem skaliste przepaście Sinych gór, dolatywało mię wycie tygrysów w dżunglach, owiewał skwarny oddech piaszczystych puszcz Tharru, lub orzeźwiający cień dziewiczych borów, rosnących na stokach Himalajów... Na tem tle oryginalnem roił się tłum stubarwny, niezwykły, fantastyczny, brzmiący setką języków i narzeczy. Bramini w białych szatach, wpółnadzy parjasi uprawiający w nieludzkim znoju bezbrzeżne pola ryżowe, dzicy Pindarjesi z gór Vindhya, czerwone kurty angielskich żołnierzy, ascetyczni kapłani buddystów, wyniośli Parsowie, tajemnicze postacie Thugów dusicieli, wiecznie kupczący i wszystkich wyzyskujący Europejczycy, nagie bajadery tańczące przy dźwiękach fletów i bębenków na dworach radżów, wpółszaleni derwisze i cuda czyniący fakirzy, — wszystko to na kształt szkiełek w kalejdoskopie gmatwało się w mej wyobraźni i porywało mię swym urokiem...

Tak byłem zasłuchany, że nie zwracałem żadnej uwagi na przechodniów i naraz, niegrzecznie potrąciłem jakąś kobietę. Przepraszając usunąłem się na bok, a zarazem spostrzegłem, że kobieta ta szła pod ramię z naszym kolegą szkolnym, Gackiem Tarlickim.

Damuś poznał go również, gdyż po chwili, gdyśmy już uszli kilka kroków, zapytał:

— To był Gacek, prawda? Komużto on towarzyszył?

— Nie wiesz? — zawołałem, śmiejąc się głośno — to była jego żona!

— Ożenił się?

— Wyobraź sobie!... Jaki kolosalny nonsens! Chłop w naszym wieku!...

— Cóż w tem widzisz tak nonsensowego? — zauważył Damuś poważnie, a twarz mu się skurczyła, jakby pod wpływem bolesnego dotyku.

Błazen stary ze mnie! z tej miny powinienem był domyśleć się wszystkiego!... Ale mnie ani się śniło o czemś podobnem, więc dalejże jeździć na ulubionym koniku:

— Co w tem widzę nonsensowego?.. Jakto!... A czyż to ma sens może, aby mężczyzna sześćdziesięcioletni żenił się z dzieckiem ośmnastoletniem, tak jak on to zrobił?... Warjata trzeba na to! Przecież rzecz jasna jak słońce, że w małżeństwie tem, ani on ani ona szczęścia znaleść nie mogą! Bo przyznajże tylko sam: ażeby dwoje ludzi płci odmiennej przykuć do siebie, potrzeba koniecznie jako łącznika, albo gorącej, długo niegasnącej namiętności, albo, zupełnej wspólności zapatrywań, wspólności dążeń i celów!.. A jakaż wspólność poglądów i pragnień może być między młodą, rwącą się do życia dziewczyną i przeżytym, a choćby i niezupełnie jeszcze spleśniałym, to zawsze już przez sam wiek swój i nabyte doświadczenie oziębłym człowiekiem?!... Sam przyznaj, że w powyższym kierunku żadna wspólność istnieć nie może!... Namiętność, jako taka, w danym wypadku również trwałego nie stworzy łącznika!... Każdy człowiek (zarówno mężczyzna jak kobieta) o naturze najbardziej nawet idealnej, jest bądź co bądź do pewnego stopnia zwierzęciem i zwierzęcych swoich popędów pozbyć się nie może, a choćby i chciał, nie potrafi!... Cóż jednak, gdy z dwojga jarzmem z sobą na zawsze związanych zwierząt, jedno nie zdoła iść równym krokiem z drugiem?... Nie, nie, małżeństwa takie nie tylko nie mają najmniejszego sensu, lecz co gorsza, są wręcz niemoralne... (*Ciąg dalszy nastąpi*).

sparek, Kleczyński, Milewski; ze Lwowa prof. Dembiński i inni. Po wprowadzeniu jubilata na salę, przemówił doń serdecznemi słowy dr. Wicherkiewicz, a przemówienie zakończył okrzykiem na cześć hr. Augusta Cieszkowskiego. Wiceprezes zawiadomił zarazem zebranych, że hr. Wawrzyniec Engestroem nie mógł z powodu słabości przybyć na posiedzenie. Również minister oświaty dr Bosse, prezes rejencji poznańskiej i głównokomenderujący jenerał v. Seeckt, usprawiedliwili swą nieobecność.

Rozpoczęły się przemowy deputacyj: naprzód hr. Tarnowski wraz z prof. Zollem reprezentujący Akademię umiejętności, odczytał adres do jubilata, następnie ks. prałat i prorektor Chotkowski, w zastępstwie rektora dr. Madeyskiego, który dopiero jutro będzie mógł przybyć do Poznania, w porywających słowach złożył hr. Cieszkowskiemu życzenia *Almae matris Jagellonicae*. Po ciepłem przemówieniu p. Suligowskiego z Warszawy, zabierali głos: imieniem zakładu Ossolińskich p. Steczkowski, imieniem Tow. naukowego w Toruniu p. Kalkstein, imieniem Koła lit.-artystycznego we Lwowie adw. Lisiewicz, sędzia Łyskowski imieniem sejmowych kolegów jubilata, dr. Jackowski (junior) imieniem centr. Tow. gospodarskiego na W. Ks. Poznańskie, którego dyplom honorowy wręczył czcigodnemu prezesowi, imieniem b. profesorów szkoły żabikowskiej p. Urbanowski, imieniem Tow. przemysłowców p. Szulc, imieniem niemieckiego „Naturwissenschaftlicher Verein" dr. Mankiewicz (po niemiecku) i w. i.

Wzruszony do głębi, odpowiadał August Cieszkowski na wszystkie życzenia i hołdy, po czem odczytano nieskończony szereg depesz, z których cząstkę wymieniam. Telegraficznie przesłali życzenia: księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, ks. biskup Andrzejewicz, JE. dr. Juljan Dunajewski, Fryderyk Passy z Instytutu francuskiego, JE. dr. Majer, prof dr. Adolf Lasson, prezes berl. Towarzystwa filozoficznego, JE. Senekt, wiceprezydent Bobrzyński, Krzymuski, ks. Jerzy Czartoryski, prof. Nehring z Wrocławia, Edward Jelinek z Pragi, prof. Rydel z Zakopanego, dr. Karol Estreicher, prof. Mierzejewski, Towarzystwo historyczne niemieckie w Poznaniu (adres), redakcje: *Czasu, Słowa, Kraju, Przeglądu, Bibljoteki Warszawskiej, N. Reformy, Dziennika Polskiego* i wiele wiele innych. O godzinie 2. zamknął dr. Wicherkiewicz posiedzenie uroczystość.

Zjazd chirurgów a lekarze szpitali prowincjonalnych.

(*Odpowiedź na artykuł, umieszczony w nrze 229 „Dziennika Polskiego" z d. 10. sierpnia b. r.*)

II. Szanowny pan kolega utrzymujesz, iż: „nikt nie dowiedzie, że zjazdy podobne posuwają naukę naprzód."

My, członkowie towarzystwa chirurgów polskich, znając dobrze działalność tow. chirurgów niemieckich od chwili jego utworzenia, doszliśmy do tego przekonania, że właśnie te coroczne zjazdy najwięcej się przyczyniły i przyczyniają do tak szybkiego i potężnego rozwoju całej nowoczesnej chirurgji. Najlepszym dowodem potrzeby i wartości takich specjalnych zjazdów dla postępu medycyny jest ten fakt, że na wzór tego najstarszego specjalnego stowarzyszenia chirurgów niemieckich, organizują się następnie dla każdej gałęzi medycyny podobnego rodzaju zjazdy, które wyłącznie postęp swej gałęzi mają na celu. Nawet i Francja naśladuje w tem Niemcy od lat kilku.

Nasze stowarzyszenie chirurgów polskich, które powiedzmy znajduje się w stadjum uprawy swego gruntu pod przyszły plon, jeżeliby nic więcej nie zdziałało przez czas swego pięcioletniego istnienia, jak tylko tyle, że potrafiło wyrobić taką różnicę przekonań pomiędzy nami, jakto szan. p. kolega uwidoczniłeś *coram publico* swym artykułem, to jużby zdaniem naszem przekonało każdego o istotnym swym pożytku i dobrze się przysłużyło polskiej nauce.

Lecz przypatrzmy się i naukowej stronie naszego ostatniego zjazdu.

Szan. p. kolega utrzymujesz, że lekarze ordynujący w szpitalach prowincjonalnych nie potrzebują słuchać wykładów żywem słowem o rzeczach, które czytali, lub wypróbowali na swych chorych, tem więcej, że nigdy prawie na zjazdach nie traktują się rzeczy zupełnie nowe, a zwykle powtarzają się te, o których pisma lekarskie już wiele mówiły i poddawały wielostronnej krytyce i czy tak nie było na ostatnim zjeździe chirurgów polskich?

Zapewne, wszystko już było, jak mówi Akiba, przemądry syn Józefa.

Przecież już kapłani świątyni Aeskulapa wiercili ludziom dziury w czaszce, już Celons blisko 2000 lat temu umie odejmować członki i zna się trochę na dorabianiu nosów, warg i uszów, a jego współcześni już są mniemania, że najdrobniejsze żyjątka, gdy się do organizmu ludzkiego dostaną, febry sprawiają. Całe wieki o tem mówiły, pisały, poddawały rozprawom sporom i najwielostronniejszej krytyce, a jednak, wszystkie te sprawy są niemal bezustannie na porządku dziennym obrad najuczeńszych zebrań. W końcu naszego stulecia Esmarch znów odejmuje członki, lecz bezkrwawo, i cały świat uznaje to za postęp i nowość; Horsley znów wierci dziury w czaszce, a cały świat uczony uznaje te wiercenia za tak nowe i piękne, że one są chlubą naszej nauki; o najmniejszych zaś żyjątkach, bakterjach, znów się mówi i pisze ciągle, jako o rzeczy najnowszej, należącej do *fin de siècle*.

Tak też i rzecz traktowana przez prof. Obalińskiego, choć nie jest nową w duchu mądrego Akiby, to jednak należy zupełnie do nowej chirurgji, którą całe obecne pokolenie chirurgów *con amore* się zajmuje i jeszcze długo zajmować będzie. Rzecz doświadczalna kol. Kleckiego „o wykluczaniu pętli jelitowych" jest już o tyle nowszą, że o tem mądry Akiba mógł mieć słabe zaledwie pojęcie; o przeszczepialności zaś raka, sprawie omawianej przez prof. Browicza, najprawdopodobniej mądry Akiba wcale nie wiedział.

Wszystkie inne demonstracje były tego rodzaju, że większość zgromadzonych widziała je po raz pierwszy na zjeździe. Jakież więc bibljoteki i czasopisma masz szan. pan kolega do dyspozycji, z których już naprzód się dowiadujesz o rzeczach, mających być omawianemi, nie wiem; wiadomo nam tylko, że wszystkie te prace będą dopiero ogłoszone w całości, za kilka tygodni w pamiętniku. Jeżeli więc szan. pan kolega uważasz program zgłoszonych prac, lub ogólne krótkie wzmianki w dziennikach za dostateczne criterium dla swej krytyki, — znów musimy uznać zapatrywania szan. p. kolegi, ażeby i nasze tak zasadniczo różne uznawano. Jeżeli zaś szan. p. kolega, jak wnosiłeś z programu, widział i wypróbował już wszystko na swych chorych — ależ dla Boga szan. p. kolego, nie trzebaż było właśnie przybyć na nasz zjazd, podzielić się z kolegami swoją skarbnicą wiedzy, zamiast tyle własnego doświadczenia chować pod korzec, w jakimś zakątku Galicji i narażać się na tak niemiły zarzut, jakoby lekarze z prowincji potrzebowali odświeżenia swej wiedzy?

Szanowny p. kolega powołujesz się na protokoły lekarskie szpitali prowincjonalnych i dochodzisz do wniosku, że wyniki pooperacyjne ani na jotę nie są tam gorsze, niż w klinikach uniwersyteckich.

Dla czegoż szanowny p. kolega nie powiesz bez ogródki, że lepsze!

Przecież są nam znane wykazy, według których żaden pacjent nie umiera, gdy tymczasem nie ma o sławie europejskiej chirurga, któryby nie stracił kilku lub kilkunastu chorych rocznie! To tylko dowodzi, że tego rodzaju okólniki nie mają absolutnie żadnej naukowej wartości, szkodzą zaś ogromnie, szczególniej młodszym adeptom naszej nauki dla tego, że pozbawiają ich zmysłu krytycznego i przyzwyczajają do powierzchownego i szablonowego traktowania całej nauki lekarskiej, gdy tymczasem dobry opis niezwykłego przypadku choroby lub operacji, czy on wyjdzie z prowincji, czy z pierwszorzędnej kliniki, jeżeli tylko piszący owładnął dobrze przedmiotem, nie pozostaje nigdy bez naukowej wartości.

Jeżeli więc szanowni panowie koledzy macie jakiś cięższy i ciekawszy przypadek chirurgiczny, o czem nikt nie wątpi, dla czegoż ukrywacie go w pyle zapomnienia swych protokołów szpitalnych?

O to nam właśnie chodzi, ażebyście raczyli wziąć udział w naszych pracach, wyzyskiwali naukowo swój materjał z pożytkiem dla innych kolegów, pacjentów i nauki.

Dopóki to nie nastąpi, nie żądajcie panowie od nikogo, aby wam wierzono na słowo, gdy my wam dajemy dowody naszych prac corocznie na zjazdach. Jeżeli gdzie, to w nowoczesnej chirurgji podobnego rodzaju wiara jest już takim anachronizmem, iż ci, którzy ją wyznają, nie mają prawa zaliczać się w poczet postępowych chirurgów. Szan. pan kolega utrzymujesz dalej, że powodem małego udziału lekarzy prowincjonalnych w podobnych zjazdach jest to, że ci lekarze niosą na swych barkach bardzo wiele obowiązków, aby podołać ciężkim warunkom istnienia. Prawie każdy lekarz szpitalny jest zarazem lekarzem sądowym, fabrycznym i miejskim. Przyznajemy w tem zupełną słuszność szanownemu panu koledze, że tyle obowiązków na raz żaden lekarz sumiennie spełniać nie może. Zasadniczo też jesteśmy przeciwni podobnego rodzaju kumulacji urzędów, tem więcej w ręku prymarjuszy szpitali, którzy powinni sobie umieć zdobyć wybitniejsze stanowisko naukowe wobec pacjentów, władz i kolegów. Wtenczas dopiero każdy lekarz szpitalny będzie miał wszelkie prawo, aby jego ze wszech miar słusznym żądaniom lepszego uposażenia stało się zadość, bo będzie miał poparcie wszystkich wobec całego kraju i to jest — zdaniem naszem — jedyna i właściwa droga do polepszenia swego bytu.

Dopóki jednak choć jeden z kierowników szpitali będzie uważał za krzywdę sobie wyrządzoną, gdy drugi kolega ośmieli się go zachęcać przyjaznem słowem do naukowej pracy i postępu; dopóki choć jeden z nich będzie wątpił o tem, że może i powinien samodzielną pracą przyczyniać się do postępu naszej nauki, dopóty, szanowni panowie, nie macie najmniejszego prawa żądać od tego społeczeństwa, wśród którego żyjecie, należytej kompensaty za ciężką pracę, którą mu dajecie. A więc, *medice cura te ipsum*, przybywaj na nasz przyszły zjazd, jako właściwe pole do dalszej dyskusji i wyrównania naszych przekonań i choćby dlatego, ażeby się przekonać, że nie wszyscy jeszcze u nas uważają żołądek za szlachetniejszy organ od swego mózgu.

Przyjmij, szanowny panie kolego, tych kilka słów odpowiedzi od szczerze Ci życzliwego kolegi *Dra W.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 13. września.

Teatr hr. Skarbka: „Fedora", dramat w 4 akt. z francuskiego W. Sardou. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Józef Kotarbiński przybył do Krakowa. — Minister Zaleski powrócił w niedzielę do Wiednia. — Dr. Julian Dunajewski powrócił ze Szczawnicy do Krakowa. — Namiestnik Morawy p. Loebl, bawi we Wiedniu. — Bolesław Domaniewski, prof. krakowskiego konserwatorjum, powrócił do Krakowa z podróży po Kaukazie. — P. Włodzimierz Spasowicz, po kilkomiesięcznej nieobecności, powrócił w tych dniach do Petersburga.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Konstancji Papée, córki radcy p. Jana Papée'go, z p. Edwardem Schimscheimerem, odbędzie się 16. bm. o 7. wieczorem w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Kalendarz. Środa (13.): Tobiasza. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 41, zachód o godzinie 6. minut 10.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Od 15. września nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Z armji. Mianowani zostali: Starszy lekarz w rezerwie dr. Stanisław Kruszyński we Lwowie, lekarzem pułkowym; elewi sanitarni: dr. Leon Wojewódka we Lwowie. dr. Władysław Mydlarski we Lwowie, dr. Leon Steiner ze Lwowa z przydzieleniem do Wiednia, lekarzami asystentami w rezerwie; elew sanitarny dr. Kazimierz Iwanicki starszym lekarzem przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, z przydzieleniem do szpitala w Przemyślu.

Urlop roczny z zatrzymaniem gaży otrzymał kapitan 15. pp. Stanisław Nieczuja Śnieszko.

W stan spoczynku przeniesiony został kapitan 15. pp. Józef Gerstman.

W krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie rozpoczyna się rok szkolny 1893/94 w dniu 1. października 1893 roku. Wpisy rozpoczęto. Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły, winien się zgłosić do dyrekcji (ulica Św. Marka) i wykazać wiarogodnemi świadectwami, że: a) ukończył ośmnasty rok życia; b) ukończył z dobrym postępem czwartą klasę gimnazjalną, lub cztery klasy szkoły realnej; c) odbył przynajmniej jednoroczną praktykę leśniczą pod kierunkiem egzaminowanego gospodarza lasowego; d) jest zdrów i fizycznie dobrze rozwinięty. W dniu przez dyrekcję oznaczonym, złożyć egzamin wstępny, udowadniający, że kandydat posiada dostateczny zasób wiedzy z nauk przygotowawczych i jest w ogóle odpowiednio rozwinięty umysłowo, aby mógł należycie korzystać z nauk wykładanych w szkole, do której przyjętym być pragnie. (Egzamin wstępny jest ustny i pisemny i obejmuje; język polski, matematykę, fizykę i geometrję, tudzież nauki przyrodnicze). Kandydaci, którzy się wykażą świadectwem ukończenia z dobrym postępem sześciu klas gimnazjalnych, lub sześciu klas szkoły realnej, uwolnieni będą od egzaminu wstępnego.

Jubileusz Ujejskiego. „Gwiazda" lwowska z okazji 70. rocznicy urodzin Kornela Ujejskiego, honorowego członka tegoż stowarzyszenia, wysłała dnia 12. b. m. telegram następującej treści: „Z przejętych miłością i wdzięcznością serc polskich rękodzielników dla twórcy „Chorału" w 70. rocznicę urodzin, szlemy wyrazy hołdu i najszczerszych życzeń, zawsze wierni Jego hasłu: „Bóg i ojczyzna — własność i rodzina". — Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda".

W studjum rolniczem w Uniwersytecie Jagiellońskim, rok szkolny zaczyna się dnia 1. października. Obok wykładów teoretycznych odbywać się będą ćwiczenia i demonstracje praktyczne w pracowniach uniwersytetu, na polu doświadczalnem i przy częstych wycieczkach do najlepszych gospodarstw w okolicach Krakowa. Program studjum rolniczego, oraz rozkład godzin wykładowych na najbliższe półrocze zimowe 1893/4 udzieli chętnie kancelarja uniwersytetu (*Collegium novum*), a wszelkich bliższych wyjaśnień dyrekcja studjum rolniczego (ulica Grodzka, *Collegium juridicum*).

Dodajemy tylko dla wyjaśnienia, że uczniem zwyczajnym studjum rolniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim może być każdy uczeń, który złożył egzamin dojrzałości w gimnazjum (pod zaborem rosyjskim w gimnazjum t. zw. filologicznem); co się zaś tyczy maturzystów ze szkół realnych, to mogą oni wprawdzie być tylko uczniami nadzwyczajnymi (słuchaczami wolnymi), lecz za zezwoleniem ministra mogą być dopuszczeni do egzaminów, jeżeli uczęszczają na studja pilnie i ściśle według statutu, a egzamina ich wtedy mają to samo znaczenie, co egzamina uczniów zwyczajnych.

Z niwy fiskalizmu. *Nafta*, organ Towarzystwa techników naftowych donosi o następującym kwiatku: Przed 5 laty, bo w r. 1888, został zarząd kopalni nafty w Kobylanach oskarżonym o nieostemplowanie 17 kwitków na ropę i skazanym na zapłacenie grzywny, już nie pamiętam, w jakiej wysokości. Zarząd kopalni wniósł przeciwko temu rekurs, gdyż kwitków takich nikt nigdy nie stemplował, a używa ich się wszędzie, od początku istnienia przemysłu naftowego w całej Galicji. Kwitkami nazywają to powszechnie robotnicy, furmani itd., ale właściwie formy kwitków karteczki te nie posiadają, są to tylko krótkie notatki ilości towaru, zabranego przez furmana, a prowadzone dla kontroli między kupcem, furmanem i kupującym. Na rekurs ten nie było odpowiedzi żadnej przez 5 lat!

Dopiero przy końcu lipca rb., kiedy kopalnia już w drugie ręce przeszła, a administracja kopalni już 3 razy się zmieniła i o całym wypadku pamięć zaginęła, dostaję ja, ówczesny kierownik kopalni kobylańskiej, kartę upominającą na zapłacenie grzywny stemplowej w kwocie 57 zł. 50 ct. do dni 14, a to pod grozą egzekucji i bez prawa dalszego rekurowania!

Miła niespodzianka! Zadziwiający pośpiech!

Cholera Z Kołomyi donoszą nam dnia 11. września rb.: Dziś były trzy wypadki cholery, a mianowicie zasłabły: Dyczewska 33 lat, dziewczyna służąca u majora Cossin'a i jedna żydówka. Wszystkie te osoby żyją.

Gazeta urzędowa donosi: Dnia 11. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Hwoździe ośm osób, w Delatynie pięć osób, w Worochcie ad Mikuliczyn dwie osoby, w Zarzeczu jedna osoba.

W Kołomyi dwie osoby, w Opryszowcach (w powiecie stanisławowskim), jedna osoba.

Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe i Worochcie ad Mikuliczyn po dwie osoby, w Delatynie, Dobrotowie, i Wołosowie po jednej osobie.

W Krakowie dwie osoby.

W Demczu w powiecie (śniatyńskim) i w Chomiakowie (w powiecie stanisławowskim) po jednej osobie.

W dejektach osób zmarłych wśród objawów podejrzanych dnia 1. b. m. w Nisku i dnia 3. b. m. w Krynicy nie wykryto zarazków cholery.

Destylarnia nafty w Dereżycach (pow. drohobyckiego) spłonęła wraz z zapasami do szczętu; pożar powstał skutkiem nieostrożności. Szkoda 4500 zł.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosji poszukują miejsca: 1. karbowy, lat 30 wieku, żonaty z dwojgiem dzieci, mający 9-letnią praktykę gospodarską; 2 lokaj żonaty, bezdzietny, żona jako pokojowa; 3 leśnik 26 letni. Zgłoszenia wprost do mnie. *Ks. St Załęski*, Kraków, plac Marjacki l. 7.

Wiec Rusinów ma się odbyć w Stryju dnia 29. bm

Napływ młodzieży polskiej do szkół szwajcarskich jest w roku bieżącym znaczniejszy jeszcze, niż w latach poprzednich. Z tego powodu ucierpieć musieli ci, co się tam udali w nadziei otrzymania stypendjum z fundacji im. Krystyna Ostrowskiego. Wakansów okazało się tak mało, iż zaledwie 1.700 franków było do rozporządzenia, kandydatów zaś stanęło 40. Na tę liczbę pomoc udzielono tylko pięciu (czterem studentom i jednej studentce), a i tym nie przyznano stypendjów pełnych, które według normy przyjętej wynosić mają 720 rocznie (60 fr. miesięcznie), nadto zaś musiano odmówić dalszej zapomogi na koszta doktoryzacji jednemu ze stypendystów dawnych, który nauki ukończył i z prac swych dał się zaszczytnie poznać.

Jeszcze jeden organ ruski. Z Czerniowiec donoszą: Posłowie dr. Wolan i Tymiński, pragnąc rozpowszechnić zasady projektowanej przez nich nowej (już nie wiemy której z kolei) partji w ruskiem społeczeństwie, postanowili wydawać gazetę ludową, która rozpocznie żywot z początkiem listopada b. r. Tytuł nowego organu jeszcze podobno nieopostanowiony Najstosowniejszym byłby: *Janczar* (*G. P.*)

Skandal w budapeszteńskim hypodromie. Niezwykle skandaliczna scena rozegrała się w tych dniach w budapeszteńskim hypodromie, podczas zapasów atletów, a to między Grekiem Pierri, a rodakiem naszym Pytlasińskim. Gdy szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę Pytlasińskiego, chytry Grek użył podstępu i przydusił mu tak silnie nos, iż Pytlasiński zawołał o pomoc. Sędziowie dali wtedy znak na wstrzymanie zapasów, Pierri jednakże nie chciał rozkazu tego usłuchać a wtedy cała publiczność stanęła po stronie Pytlasińskiego i zaczęła wołać „Precz z Pierrim, wyrzucić go!" I to nie pomogło. Pierri dusił ciągle swojego niebezpiecznego przeciwnika, któremu z nosa krew buchnęła. Gdy to spostrzeżono, dwieście osób z lóż i parteru wyskoczyło na środek areny, ażeby Pytlasińskiego wyzwolić z rąk rozbestwionego Greka. Po długich usiłowaniach Pytlasiński został uwolniony, a wtedy uderzył on tak silnie Pierrego kułakiem w twarz, iż tenże potoczył się po ziemi. O dalszej walce nie było mowy. Gdy zaś zapaśnicy powracali do garderoby, Pytlasiński jeszcze raz uderzył Greka potężnie w plecy. Cała publiczność stanęła po stronie Pytlasińkkiego, a nawet doszło do tego, iż chciano Pierrego wyciągnąć z garderoby, aby mu na środku areny wymierzyć natychmiastową karę. Skończyło się na tem, iż Pierrego wsadzono do powozu i pod eskortą policjantów odwieziono do domu.

Snieg. *Gazeta kaliska* donosi, że w niedzielę ubiegłą, około godziny 3. po południu, w czasie silnego wiatru spadł w Kaliszu deszcz ze śniegiem. Śnieżny całun natychmiast tajał.

Z Częstochowy. *Kurj. Warsz.* donosi: Ostatni w rb. odpust Narodzenia NP. Marji był bardzo licznym, zgromadził on na Jasną Górę przeszło 80 tysięcy nabożnych, przybyłych z różnych stron kraju.

W sferach wojskowych krąży według *Czasu* wiadomość o nominacji ministrem wojny komendanta krakowskiego korpusu br. Krieghammer'a. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie mamy, a tylko w jednym z dzienników wiedeńskich znajdujemy notatkę, iż nominacja ministra wojny ma nastąpić dopiero po manewrach węgierskich. Jako ewentualny następca na stanowisku komendanta w Krakowie, wymieniany jest zastępca komendanta we Wiedniu feldmarszałek porucznik Kovacs von Mad, który wyjechał onegdaj do Ebergassing na ćwiczenia korpuśne.

Jenerałowie Richter i Obruczew, dwaj znani dygnitarze wojskowi rosyjscy, którzy bardzo często byli wysyłani przez rząd rosyjski za panowania tego cara i poprzedniego na wielkie manewry do Niemiec, a także i do Austrji (jak np. Richter), wyjechali przed kilku dniami na urlop za granicę z zamiarem spędzenia kilku tygodni, jeden gdzieś nad Renem, a drugi w którejś miejscowości kąpielowej Niemiec. Z tego powodu berlińska *Post* zamieściła temi dniami następującą charakterystyczną uwagę: „Podróże wyższych rosyjskich jenerałów za granicę, a w szczególności podróż naczelnika rosyjskiego głównego sztabu, nosi zawsze na sobie polityczny, albo raczej wojenno polityczny charakter. Z tego powodu zalecamy wszystkim władzom, jakoteż obywatelom, aby sumiennie śledzili tych obu jenerałów, zwracali na to uwagę, co robią, gdzie spacerują, jak się zachowują i z kim mają stosunki."

Walka na kułaki w parlamencie angielskim. Na korytarzu izby gmin w tych dniach deputowany Mac Neel, rzucił się na współpracownika humorystycznego pisma *Puncha*, Harrisa Fearnisa i począł go okładać pięściami. Wywiązała się karczemna bójka, podczas której Fearnisowi podbił Neel oko, Neelowi zaś Fearnis wybił cztery przednie zęby. Walczących z trudnością zdołano rozdzielić. Powodem napaści była karykatura Neela umieszczona przez Fearnisa w *Punchu*.

Niezwykłe upały. W Hiszpanji panują obecnie niesłychane upały. W Madrycie zdarza się codziennie kilka porażeń słonecznych. Temperatura w cieniu wynosi przeszło 42°.

Szarańcza. *Sarat Listok* donosi o strasznych wieściach, dochodzących z za Wołgi, gdzie szarańcza niszczy zboże na pniu. W majątku Woronkowa szarańcza zniszczyła około 30 dziesięcin pszenicy, a w posiadłościach Masleonikowa 60 dziesięcin pszenicy. Wogóle straszny ten owad jeszcze się nie oskrzydlił i tylko skacze z miejsca na miejsce, a zasiewy pożera zrana i wieczorami, we dnia zaś przenosi się z jednego na drugie.

25)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Następnie kupiła kilka dzienników, w których, zdawało jej się, że znajdzie echo swych przypuszczeń, które ją udręczały.

Około trzeciej zaledwie wróciła do domu, błądząc przedtem czas jakiś w zaroślach, które okalają drogę od samej stacji aż do willi.

Znalazłszy się tutaj w ciszy i cieniu, odzyskała trochę spokoju.

Mała Marja czekała na nią oddawna u kraty i na widok siostry rzuciła jej się na szyję, pytając:

— Czy już jadłaś śniadanie, siostrzyczko?

Zupełnie o tem zapomniała.

— Nie jestem głodna — odparła.

Dziecko spostrzegło zmianę, zaszłą nagle na obliczu siostry i zapytało znowu:

— Co ci jest?

Młoda dziewczyna łatwo wynalazła wymijającą odpowiedź i starała się zwrócić uwagę małej na inny przedmiot, lecz dziewczynka nie darmo była Bretonką, zaczęła nalegać, nie dowiedziawszy się jednak nic więcej oprócz:

— Daj mi spokój...

— Dla czego gniewasz się? — zapytała mała, a wyciągnąwszy ręce, zawołała:

— Masz znów zmartwienie... Szkoda... tutaj nam tak dobrze przecież!

Rzeczywiście ślicznie tu było. Kwiaty woń roztaczały, a zieloność jaśniała nieporównaną świeżością. Trudno wyobrazić sobie piękniejszą porę, jak wiosna w okolicach Paryża.

Przed gankiem domu obłąkana przechadzała się zwolna, smutna i osłabiona. Na widok Joanny, uśmiechnęła się melancholijnie, nie przerywając przechadzki.

Młoda dziewczyna, zebrawszy trochę myśli, zaczęła żałować, iż w tem zakłopotaniu powierzyła ogłoszenie staremu opiekunowi Juana.

A szczególniej dla czego nie poszła do pana Raveneau, aby wybadać sama, o co chodzi, przecież obawiać się nie miała czego?

Lecz za chwilę, zniechęcona, straciła chęć do zrobienia tego kroku, mówiąc:

— Po co mam się spieszyć? Na co szukać szczęścia i radości, której nie mogę osiągnąć już nigdy? A jeżeli dowiem się coś złego, to zawsze będzie na to dosyć czasu.

W rzeczywistości nie miała już w sobie ani siły, ani woli, ani odrobiny energji, została bezwładną i nieczułą na wszystko!

Wieczorem, czytając dzienniki znalazła w nich to samo ogłoszenie, odnoszące się do Periny.

Oprócz tego nic nie znalazła, coby ją zainteresować mogło, pisano prawie wyłącznie o wystawie, która przywłaszczyła sobie wszechwładnie ten przywilej w bieżącej literaturze, rugując brakowe wiadomości na ostatni plan.

Nie mając nic innego do roboty, przeczytała wszystkie dzienniki od deski do deski, oczekując wieczoru.

Nareszcie nastała cisza i noc zapadła ponad małym parkiem willi.

O dziewiątej Perina z córką spoczywała w swym pokoju, nieświadome bolesnych niepokojów Joanny, dziecko nie pojmowało ich wcale, jak również i uśpiona dusza chorej kobiety.

Ogredniczka, skończywszy robotę, odchodząc do domu, zapytała młodej dziewczyny:

— Czy już nie jestem potrzebną pani?...

— Nie, dziękuję...

Marcelina dodała jeszcze:

— Dla czego dziś panienka taka smutna?...

— Jestem zawsze taka sama...

— O, nie!...

Młoda dziewczyna nie starała się dłużej ukrywać swego smutku, to też szepnęła:

— Nigdy wesołą nie byłam... w domu ciągłe zmartwienie ze zdrowiem mamy...

Oboje ogrodnicy byli poczciwi ludzie, to też Marcelina ze współczuciem mówiła dalej:

— Już to jest prawda, że z tej strony nie ma panienka pociechy, a nawet może nastąpić wkrótce nieszczęście... jeżeli można nazwać nieszczęściem koniec cierpień biednej pani... Koniec widocznie się zbliża... lecz co robić, trzeba się zgodzić z losem.

— Ma pani rację... Dobranoc pani...

— Dobranoc panience...

Pozostawszy samą, biedna dziewczyna zwolna zaczęła chodzić po alejach parku, rozmyślając nad zaszłemi wypadkami.

Cudu nie spodziewała się, aby przywrócił zdrowie matce, a od dzieciństwa przyzwyczaił ją los do srogich męczarni. Z wyjątkiem pierwszych dziesięciu lat, podczas których chowała się na skałach Jersey i Quessant u poczciwych rybaków, lecz od tej chwili, ileż łez i goryczy zaznała, walcząc uporczywie z niedostatkiem w poniżeniu, a w końcu i w hańbie...

A jednak zdawało jej się, iż znalazła bezpieczną przystań i ucieczkę przed ścigającym ją złym losem.

Nabyła ją co prawda za cenę własnej czci i dobrej sławy, lecz czy można wiedzieć, na czem zależy cześć takich biedaków, jak ona, gdzie leży granica ich honoru? Powinnaż słuchać jego głosu i pozwolić na śmierć głodową dwojga drogich jej sercu istot? Dała się uwieść, uniesiona wspomnieniem lat dziecinnych, nosząc już przedtem w duszy postanowienie spełnienia podobnej ofiary.

Zapewne, iż zbłądziła i nie szukała niczego na swą obronę, ale też strasznie została ukaraną. Oddała się Janowi przez wdzięczność i miłość zarazem, a teraz, po kilku zaledwie tygodniach ich stosunku, ze drżeniem pytała siebie, czy ten związek nie jest najokropniejszym ze wszystkich dotychczasowych jej nieszczęść.

W miarę jak noc zapadała, coraz większe zwątpienie ją ogarniało, a różne myśli tłoczyły jej zmęczony umysł. Nie mogła zrozumieć obecnie wielu rzeczy, a szczególniej bała się tej strasznej prawdy, że Juan oszukuje ją, bo inaczej, dla czegożby do tej pory nie wyjaśnił jej położenia, dla którego zmuszony był zmienić nazwisko, objaśnić, skąd ma obecnie majątek i w jaki sposób go nabył?

Tembardziej pełną była obawy, iż Juan sam jej kiedyś oświadczył chęć wyjaśnienia prawdy, co było nawet poniekąd jego obowiązkiem, a w końcu i dowodem zobopólnego zaufania.

Dla czego przyrzekał, a teraz zachowuje milczenie?

Co prawda, to ona zawiniła brakiem odwagi, nie śmiejąc się wprost domagać prawdy, teraz musi ją wiedzieć koniecznie przez obowiązek honoru, aby mogła bronić go lub potępić na zawsze.

Mając wielkie poczucie obowiązku i honoru, męczyła się fałszywą rolą, jaką musiała spełniać, pod wrażeniem nieopisanej trwogi, która miotała nią od czasu strasznego dramatu zaszłego na ulicy Bossano.

Około północy, naprożno oczekując przybycia Juana, udała się do swego pokoju, kiedy usłyszawszy dobrze znany jej szmer od strony małych drzwiczek ogrodu, zadrżała.

Instynktownie ukryła porozrzucane dzienniki, starając się ukryć pomięszanie, kiedy wszedł Juan.

Na jego widok pierzchła cała odwaga biednej dziewczyny.

Zrosztą młody człowiek nie dozwolił jej przyjść do słowa, okrywając ją namiętnemi pocałunkami.

W roztargnieniu nie zauważył, że Joanna pozostała na to obojętną, a po chwili zapytał:

— Czyś mnie się dziś nie spodziewała?

— Dlaczego?

— Nie wiem, tak sądziłem.

Ukradkiem obserwowała uważnie każde jego słowo i sposób zachowania się, lecz nic niezwykłego nie zauważyła.

Był spokojnym i swobodnym jak zawsze, uśmiechając się z pełnem miłości spojrzeniem.

— Chyba wiesz, iż bym żyć nie potrafił bez ciebie? — odezwał się. — Piękną jesteś i kocham cię!

Około drugiej rozstali się, a wychodząc Juan odezwał się:

— Być może, że przez kilka dni nie zobaczymy się.

— Tak długo!

— Zmuszony jestem wyjechać... dla interesów.

Wziął jej główkę w obie dłonie, a przyciskając do piersi, mówił:

— W każdej chwili myślą będę z tobą, jedyna! Myślę tylko o twojem szczęściu... Mam pewien zamiar... który ci opowiem później... chodzi o nas. Chcę, abyśmy się nigdy nie rozłączyli!...

— Prawdę mówisz?

— Przysięgam. (*D. c. n.*)

+ **Władysław Paygert,** (syn ś. p. poety Adama i Heleny z Rozwadowskich), po ukończeniu studjów filozoficznych w Berlinie, zachęcony przez Henryka Siemiradzkiego, którego poznał w podróży swej po Włoszech, oddał się przed paru laty zapałem młodzieńca dwudziestokilkoletniego malarstwu, studjując takowe najpierw w Monachjum, od zimy zaś ostatniej w Paryżu. Wysoko wykształcony, majątkowo niezawisły, uposażony przez naturę bystrym umysłem i artystyczną duszą, mógł w obranym zawodzie doprowadzić do doskonałości, gdyby nie straszny wypadek, który niewysłowioną boleścią dotknął całą rodzinę, przeciął nić jego życia w 27. roku.

Szukając chwilowego spoczynku po zgiełku francuskiej stolicy i artystycznych wrażeń, udał się na lato na wspaniałe wybrzeże Bretanji. Tu w uroczem ustroniu Le Pouldu, wiosce francuskiej nad brzegami Atlantyku, zbierał szkice do krajobrazów morskich, które niestety dziś stały się tylko drogą pamiątką dla rodziny. Dnia 30. lipca r. b. zaproszony przez przyjaciół swych młodych pp. de Béhic, wnuków admirała Francji, przedsięwziął na ich yachcie wycieczkę do oddalonej o mil kilkanaście Belle Ile. Czwartym towarzyszem tej pięknej, lecz niebezpiecznej wycieczki, był krewny pp. de Béhic, Francuz p. Bois. Wypłynęli w najlepszem usposobieniu o godzinie 7. zrana i więcej już żaden nie powrócił. Po południu tegoż dnia burza szalała na Oceanie i z prawdopodobnie stała się powodem śmierci czterech pełnych nadziei młodzieńców. Dnia 2. sierpnia b. r. dopiero znaleziono ciało młodszego Béhic'a, które wyrzucone z morza, marynarz s wodu, w ostatniej widocznie chwili przywiązał się do przyrządu utrzymującego go na powierzchni wody. Zostało rodzinie przynajmniej ciało nieszczęśnika. Z ciał trzech jego towarzyszy dopiero w dniu 15. sierpnia b. r. rybacka znalazła zwłoki nieszczęsne ś. p. Władysława Paygerta, w odległości około 3 mil na morzu mniej więcej naprzeciw parku hr. René Beaumont w Plaçamen, koło Moëlan (departement Finistère). Właściciel Plaçamen, a równocześnie naczelnik gminy (maire) Moëlan za pomocą listów i papierów znajdujących się przy nieboszczyku sprawdził tożsamość osoby. Za jego urzędowem pośrednictwem przez konsulat i ambasadę austrjacką w Paryżu, została dopiero rodzina zawiadomioną o nieszczęśliwym wypadku. Równocześnie hr. Beaumont nie czekając dalszych wskazówek, zarządził tymczasowe pogrzebanie zwłok ś. p. Władysława Paygerta na cmentarzu w Moëlan, tuż przy grobowcu rodziny hr. Beaumont. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o strasznym wypadku, pospieszył do Francji w imieniu rodziny nieszczęśliwego brat i szwagier zmarłego pp. Jan Paygert i Franciszek Kuczyński. Dzięki listowi polecającemu hr. Badeniego, uprzejmości konsula, rady ministerstwa p. Ostoroschena i władz francuskich udało się im uzyskać pozwolenie na natychmiastową ekshumację zwłok ś. p. Władysława Paygerta w Moëlan, które też obecnie przybyły do kraju i w dniu 12. września b. r. złożone zostały w grobowcu rodzinnym w Sidorowie.

Nekrologja. Ks. Józef Bryliński, poseł do rady państwa, zmarł onegdaj w Żółtańcach.

Do wiadomości p. prezydenta kraj. dyrekcji skarbu podajemy, iż wczoraj przeważna część trafik we Lwowie jako żydowskich była zamknięta. Jeżeli trafikanci chcą świętkować, to powinni zostawić zastępców, jak to robią trafikanci katolicy. Faktem jest bowiem, iż wczoraj w całem mieście nie było można dostać stempli.

Zabawa ogrodowa. Mało hałasu sprawia na zewnątrz, ale bardzo pomyślnie dla dobra członków swych rozwija się Towarzystwo rzemieślnicze „Postęp", rezydujące na Kasztelówce, a założone przez budowniczego p. J. Lewińskiego.

W ubiegłą niedzielę urządziło to Towarzystwo zabawę ogrodową w realności przy ul. Krzyżowej l. 8. Zabawa rozpoczęła się o godz. 4 popoł. tańcami i grami towarzyskiemi, przy skocznych dźwiękach kapeli „Harmonji." O godz. 7. rozpoczęło się przedstawienie wyborowej dwuaktówki Wdowiszewskiego „Takich więcej", poczem odegrano jeszcze „Łobzowian."

Satysfakcja — jak to się u nas powiada — było patrzeć na doskonale wyćwiczoną i ze zrozumieniem oddaną grę amatorów-rzemieślników. Śpiewki solowe i chóralne w „Łobzowianach" wypadły również bez zarzutu. Dekoracje świeżo na ten cel sporządzone, bardzo gustowne i zupełnie odpowiednie, podnosiły dodatnio wrażenie całości.

Nb. Przedstawienie dano w teatrzyku letnim, zbudowanym przez p. Lewińskiego na koszt własny dla użytku „Postępu."

Że przedstawienie amatorskie odniosło zupełny sukces, zasługa w tem nietylko amatorów, lecz przedewszystkiem p. Kazimierza Peplowskiego, który z uznania godną sumiennością, nie żałując trudu, wspierał jako reżyser swą radą i ponoszeniem dzielnych artystów-rzemieślników. Po przedstawieniu tańczono i bawiono się ponownie w jak najlepszem usposobieniu. Bufet obficie zaopatrzony w przekąski i napoje, cieszył się również sukcesem.

Około godz. 11. w nocy uczestnicy zabawy poczęli się rozchodzić. A była ich spora liczba; około 200 osób, między niemi wiele inteligencji z miasta, z ciekawością widocznie śledzącej rozwój sympatycznego „Postępu."

Dwa omnibusy p. Lewińskiego kursując nieustannie między placem zabawy, a miastem, odwoziły gości z powrotem.

W „strejkowych" dzisiejszych czasach zabawa niedzielna „Postępu" jest faktem znamiennym. Znajdziemy zapewne niejednokrotnie jeszcze sposobność zwrócenia uwagi na tę młodą, a tak żywotną instytucję.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księcia Jerzego Czartoryskiego na prezesa rady powiatowej w Jarosławiu.

Niebezpieczny złodziej. Policja aresztowała wczoraj znanego złodzieja Władysława Łysakowskiego, za uchylanie się z pod dozoru policyjnego. Przy rewizji znaleziono u Ł. kilkadziesiąt guldenów gotówką. Łysakowski przedstawia się bardzo elegancko, a w ostatnich czasach pozawierał nawet liczne znajomości w lepszych kołach towarzystwa.

Kradzież. Dnia 5. b. m. z sklepu domu przy ul. Zyblikiewicza l. 23, wkradł się niewyśledzony złodziej i skradł rozmaite rzeczy będące własnością p. M. K.

Idjotyzm. Deputowany Delonclé wystosował pismo do prezesa ministrów Dupuy, żądając, aby przybycie floty rosyjskiej do Tulonu obchodzone było w całej Francji świętem narodowem.

Oszukańcze reklamy! „Tania wyprzedaż niżej ceny zakupna", „wyprzedaż z powodu zwinięcia handlu", „z powodu przeniesienia interesu", „z powodu choroby" itp. reklamy są oszukaństwem. Tak orzekł sąd Rzeszy, potwierdzający wyrok niższych instancyj, które kupca za ogłaszanie wyprzedaży z powodu zwinięcia handlu ukarały. Kto urządza rzeczywiście wyprzedaż, ten nie powinien sprowadzać nowego towaru, tylko wyprzedać ten, który ma na składzie.

Składka. Dla powodzian nadesłała p. Rozalia Agopsowicz 10 fr.

W szkole śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej, rozpoczynają się wpisy dnia 20. b. m. codziennie od godziny 3. do 6. popołudnia.

Klasę deklamacji i gry scenicznej objął ja w roku zeszłym artysta teatru hr. Skarbka p. Kitschman. Szkoła znajduje się obecnie w kamienicy pod l. 28, Rynek II. piętro.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Fedora", dramat w 4. aktach z francuskiego Wiktoryna Sardou; jutro we czwartek „Dzieje szczęścia", operetka w 3 aktach, słowa Hugona Wittmanna i Juljana Bauer'a, muzyka Karola Millöcker'a. Piąty gościnny występ pani Adelfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Do nadzwyczaj interesujących należało onegdajsze przedstawienie, urządzone na dochód funduszu dla wdów i sierot po literatach i artystach, tak co względu na wybór sztuk jak i występujących w nich artystów. Przedstawienie rozpoczęła uwertura z „Wesołych kumoszek z Windsoru", poczem w „Dzienniczku Justysi" wystąpiła panna Helena Zimajer i odegrała rolę „praktycznego" dziewczątka bardzo wdzięcznie.

W „Urielu Akoście" wystąpił po raz ostatni na lwowskiej scenie p. Zawadzki i scenę z matką odegrał nad wyraz dobrze. Publiczność pożegnała artystę wywołując go kilkakrotnie. Ze swej strony i my życzymy p. Zawadzkiemu, aby na nowej scenie i wśród nowej publiczności spotkała go taka sympatja, jaką się cieszył we Lwowie.

Po ładnej deklamacji panny Zimajer i miłym śpiewie p. Rapackiege, wystąpił p. Ładnowski w roli staruszka w dramaciku Przybylskiego, „Mój mały". Artysta odegrał tę rolę świetnie, rzeźbiąc ją w najdrobniejszych szczegółach.

Po wesołej komedji Feuilleta „Akrobata", w której wystąpili z powodzeniem pp. Żelazowscy i p. Hierowski, podniosła się kurtyna, a na scenie ukazał się przejmujący grozą Franciszek Moor, w interpretacji p. Ładnowskiego.

Huczne oklaski, jakiemi publiczność darzyła wszystkich bez wyjątku wykonawców, świadczą, iż gra ich podobała się bardzo licznie zebranej publiczności.

O Wacławie Szymanowskim nader pochlebny sąd ogłasza berliński tygodnik *Die Gegenwart* w artykule o monachijskiej wystawie secesjonistów, pochodzącym z pod pióra Franciszka Servaes. Zbywszy dosyć pobieżnie malarzy niemieckich, autor powiada: „Teraz podnieść musimy znaczenie Polaka, którego o tyle przynajmniej wolno nam sobie przywłaszczyć, że zalicza się do drużyny malarzy monachijskich. Nazywa się Wacław Szymanowski i wystawił równocześnie w Berlinie godny uwagi obraz: „Tkacz przy warstacie". Daleko jeszcze znakomitszym jest składany obraz „Modlitwa", wystawiony w Monachjum. Nie przypominam sobie w całej literaturze i sztuce potężniejszego objawienia się polskiego temperamentu ludowego. Odsłania się przed nami całe tajemnicze tło zapału, podniesienia duszy i mistyczno-marzycielskiego zachwytu i wglądamy w obcy trzeźwym Germanom świat religijnego wylania i upojenia.

Kiedyż my Niemcy wśród nas będziemy mieli artystę, któryby z wiernością spostrzeżenia i wprawą ręki potrafił połączyć takie jasnowidzenie psychologiczne?"

Raptularz na rok 1894 opuści prasę w pierwszych dniach października rb.

Ostatnie wiadomości.

Do Pragi sprowadzono dwa bataliony wojska z przedmieścia Josefow (Josefstadt), celem wzmocnienia garnizonu. Powodem tego zarządzenia jest okoliczność, że wielu żołnierzy obecnie odchodzi na urlop, a władze administracyjne obawiają się, aby w danym razie siła zbrojna nie była w Pradze za mała.

Prezes gabinetu hr. Taaffe już w najbliższych dniach ma powrócić z Ellischau do Wiednia celem odbycia konferencji z ministrami ze względu na zbliżającą się sesję parlamentarną. Wobec krążących pogłosek, iż mają zajść pewne zmiany w gabinecie, cytują dzienniki wiedeńskie następujące, jak twierdzą, autentyczne oświadczenie hr. Taaffego: „Jak długo mam siłę kierować sprawami całego rządu, nie mam też powodu do powierzania nikomu naczelnego kierownictwa administracji państwowej".

Depesza z Baros Sebes podaje w dosłownem brzmieniu odpowiedź cesarza na przemowę wschodnio-greckiego rumuńskiego biskupa w Aradzie, Metianu. Monarcha odpowiedział w te słowa: „Chętnie zapewniam was o mojej niezmiennej łaskawości i mojej życzliwej opiece, która jednakowo rozciąga się na każdego z moich poddanych bez różnicy wyznania i narodowości. Spodziewam się zresztą i oczekuję, że także i wasza wielebność swoim wpływem trzymać będziesz zdala wiernych swego Kościoła od owych szkodliwych podburzań, które w wielu okolicach szerzą się w celu obałamucenia ludu. Mimo różnicy języka, każda narodowość obowiązana jest utrzymywać pokojowy stosunek z innemi narodowościami, podobnie jak szanować ustawy i konstytucję krajową. Tylko tą drogą mogą narodowości osiągnąć zapewnienie i rozwój swych rzeczywistych interesów i swojego dobra." Odpowiedzi tej wtórowały entuzjastyczne okrzyki: *Eljen!*

Z Łodzi piszą do *Pol. Corr.*, że w dniach ostatnich wydalono z tamtejszych zakładów przemysłowych około 200 techników, majstrów i podmajstrzych, którzy nie złożyli egzaminu ze znajomości języka polskiego i rosyjskiego.

Silne wrażenie sprawia w całych Niemczech wiadomość, że komendant 8 korpusu armji, bar. Loë zamianowany został jeneralnym pułkownikiem z rangą jenerała feldmarszałka. Baron Loë spełniał obowiązki dowódcy przy ostatnich manewrach i odznaczenie to przypisać przedewszystkiem należy jego znakomitym zdolnościom wojskowym, które właśnie podczas manewrów na jaw wyszły. Powszechnie jednak przykładają w Niemczech także pewne polityczne znaczenie do nominacji Loë'go, który jest katolikiem i był niedawno reprezentantem cesarza na jubileuszu papieskim; prasa bismarkowska wymieniała zawsze Loë'go, jako kandydata stronnictwa centrum na stanowisko kanclerza państwa. Nowy feldmarszałek uważany jest zatem teraz za męża przyszłości. Równocześnie z wyniesieniem Loë'go zamianował cesarz znanego katolickiego parlamentarzystę Schorlemera rotmistrzem obrony kraj. Schorlemer, poróżniony wprawdzie teraz z większością centrum, jest zbyt wybitnie polityczną osobistością, iżby w nominacji jego nie miało być także politycznej myśli.

W obozie w Borossebes odbył się obiad cesarski, podczas którego cesarz toastował z okazji imienin cara na „pomyślność swego drogiego przyjaciela, cesarza Aleksandra." Muzyka wojskowa zaintonowała hymn rosyjski.

Zjazd prawników i ekonomistów.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Poznań 12 września. Zjazd okazały. Trzystu uczestników po mszy odprawionej w kościele farnym przez arcybiskupa Stablewskiego, zgromadziło się w teatrze, pięknie udekorowanym. Zagaił zjazd hr. A. Cieszkowski. W imieniu miasta uczestników witał dr. Wicherkiewicz. W imieniu ziemian St. hr. Żółtowski. W imieniu pracowników radca Motty. Następnie przez aklamację wybrany marszałkiem zjazdu dr. Madeyski, wicemarszałkami dr. Zoll, Montwiłł i Szczepanowski. Przewodniczącymi sekcji dr. Kasparek, dr. Kleczyński, Parczewski i Żółtowski.

Po podziękowaniu za wybór przez p. Madeyskiego i p. Zolla i zamianowaniu sekretarzy nastąpił świetny odczyt p. Szczepanowskiego o samorządzie Galicji, przyjęty gromkiemi oklaskami, poczem redaktor p. Dobrowolski w imieniu kuratorium Bredkrajcza oznajmił, że to kuratorjum dla uczczenia Cieszkowskiego wyznaczyło 800 mr. za rozprawę p. t.: „Rozbiór i ocena dzieł Supińskiego" i prosił biuro zjazdu o oznaczenie warunków tego konkursu i wyznaczenie sędziów.

Poznań 11. września. Popołudniu odbyła pierwsze posiedzenie sekcja prawnicza pod przewodnictwem Kasparka. Zastępcami przewodniczącego są: dr. Till i dr. Wilkowski. Po żywej dyskusji uchwalono referat dr. Zolla.

Referat dr. Stebelskiego i pierwszy referat dr. Ziosa wywołały długą i niezwykle gorącą dyskusję. Ostatecznie nie powzięto żadnej uchwały. Sekcja ekonomiczna uchwaliła referat dr. Głąbińskiego. Nad referatem Tęlewskiego rozwinęła się bardzo żywa rozprawa, poczem St. Szczepanowski wygłosił niezwykle efektowną mowę. Wieczorem odbył się wielki raut w „Bazarze" na przyjęcie uczestników zjazdu.

Poznań 12 września. Dziś o godzinie 9. rano odbyła posiedzenie sekcja dla prawa prywatnego. Referowali dr. Jaworski z Krakowa, dr. Bujak ze Lwowa, adwokat Motty z Grodziska, adw. Sunderland z Siedlec i Józef Lange z Warszawy.

Wielkie ożywienie panowało w sekcji IV. dla spraw emigracyjnych, dyskusja w chwili gdy nadaję depeszę trwa jeszcze.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. września. Nadzwyczajny profesor Uniwersytetu jagiellońskiego Glusiński, mianowany zwyczajnym profesorem patologji w Krakowie.

Wiedeń 12. września. Wydział karny izby poselskiej zwołany został na 3. października.

Wiedeń 12. września. Dzienniki kombinując, co znaczyć mogła nieokreślona bliżej groźba *Koeln. Ztg.* przeciw Francji, zapowiadająca wzmocnienie trójprzymierza, dochodzą do wniosku, że bliskiem jest przystąpienie lub przynajmniej pewne zbliżenie się Anglji do sprzymierzonych mocarstw.

Praga 11. września. W całym kraju mimo zakazu odbywają się poufne zgromadzenia celem uczczenia znanego reskryptu cesarskiego z 1871 r.

Budapeszt 12. września. W Vellenyes ludność rumuńska zajęła groźne stanowisko wobec węgierskiej. Władze zażądały sukursu wojskowego z Waraszdynu.

Berno 12. września. Loebl wyjechał do Wiednia, by osobiście wręczyć hr. Taaffemu prośbę o dymisję.

Berlin 12. września. Z okazji pogrzebu rezerwisty Schoenleina, zmarłego wskutek wytężenia przy manewrach, około 400 rezerwistów zebrało się w restauracji, gdzie publicznie wywodzili skargi na igranie życiem ludzkiem. Wieniec złożony z napisem, wskazującym na zmarłego jako na ofiarę manewrów usunęła policja.

Berlin 12. września. Teraz dopiero wiadomem jest, że Bismark był bardzo poważnie chory; wczoraj wyszedł już z niebezpieczeństwa.

Paryż 12. września. Komitet prasy francuskiej porozumiewa się z ambasadorem br. Mohrenheimem co do przyjęcia rosyjskich marynarzy w Paryżu. Miasto Lyon zaprasza również Moskali do siebie, a to nietylko oficerów, lecz także kilkuset prostych majtków. Cały Paryż mówi tylko o bliskiem przybyciu rosyjskiej floty. W wszystkich miejscach publicznych orkiestry bezustannie grać muszą „Boże caria chrani", a sztucznie podsycany entuzjazm wzrasta z dnia na dzień.

Rzym 12. września. Kardynał Ledóchowski po powrocie z wód przyjmowany był wczoraj przez papieża, któremu — jak słychać — przedstawiał zgubny wpływ, jaki na niemieckich katolików wywiera oddana Francji polityka Watykanu.

Wiedeń 12. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 337·25; węg. kredyty 414·50; anglosy —·—: laenderbanki 245·90; sztacbany 303·37; lombardy 105·75; elbethale 236·50; tytoniowe —·—; alpiny 53·—; renta majowa 97·47; węg. złota 116 —; węg. koronowa 94·37; austr. koronowa 96·80; losy tureckie 49·30; uniony —·—.

Berlin 11. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 201·40 (336·49); lombardy 43·10 (106·09); węg. renta złota 94·10 (116·16); ruble 212·25 (130·75).

Frankfurt 11. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 272·50 (337·11); lombardy 87·87 (105·89); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa — — (—·—).

Wiedeń 12. września. Wczoraj nadeszła tu nota rządu rosyjskiego w sprawie zawarcia traktatu handlowego między Austrją i Rosją.

Fremdenblatt i *Presse* donosząc o tem, zaznaczają, że nota tą poddaną zostanie gruntownej rozwadze i prawdopodobnie niebawem zapadnie stanowcza decyzja co do zawarcia traktatu.

N. fr. Presse zaś donosi, że w nocie rosyjskiej postawiono nowe żądania, skutkiem czego trzeba będzie rozpocząć na nowo rokowania dyplomatyczne.

Wiedeń 12. września. Program podróży cesarza Wilhelma do Austro-Węgier jest następujący: Cesarz ze Stuttgardu pojedzie d. 16. b. m. o godz. 9. min. 40 wieczorem przez Ulm, Augsburg, Steinamanger i przybędzie do Güns d. 17. b. m. o godzinie 4. popołudniu. Powitany tam uroczyście przez cesarza, arcyksiążąt, dygnitarzy wojskowych i cywilnych, uda się na wypoczynek. D. 18. b. m. obaj cesarze wespół z królem saskim wezmą udział w manewrach, które trwać będą do 21. b. m. włącznie. D. 21. września odjadą monarchowie specjalnym pociągiem do Mohacza, gdzie przybędą o godz. 2. nad ranem. Na d. 23. i 24. września projektowane są łowy w Bellye. D. 24. września o godzinie 9. wieczorem odjedzie cesarz austrjacki z Mohacza do Wiednia; cesarz Wilhelm wyjedzie w 24 godzin później. D. 26. wrz. o godzinie 8. min. 10 rano stanie cesarz w Hetzendorfie, skąd uda się do Schoenbrunu. Tegoż dnia o godzinie 6. wieczorem wyjedzie cesarz Wilhelm z dworca kolei południowej do Berlina.

Praga 12. września. Głoszą, że wiceprezydentem namiestnictwa ma zostać mianowany hr. Coudenhove.

Buda-Peszt 12. września. Na obiedzie cesarskim w Boros Sebes wzniósł cesarz z okazji imienin carskich toast na pomyślność swego „drogiego przyjaciela, cara Aleksandra III."

Petersburg 12. września. Sfery rządowe doszły do przekonania, że przysługujące władzom gubernialnym prawo skazywania chłopów na chłostę cielesną do niemiłych prowadzi wyników. Gubernatorowie oświadczyli się przeciw zniesieniu kar cielesnych, które jednakowoż mają wkrótce być zniesione i na areszt i grzywny zamienione.

Paryż 12 września. Jenerał Miribel, szef jeneralnego sztabu francuskiego, spadł z konia i potłukł się tak nieszczęśliwie, że lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Paryż 12. września. Do dzienników tutejszych donoszą, że między francuskimi a włoskimi robotnikami, zatrudnionymi przy budowie gościńca koło Monlins, wybuchła krwawa bójka. Siedmiu robotników odniosło rany, w tej liczbie jeden Włoch bardzo ciężkie. Między ludnością panuje wielkie wzburzenie na Włochów.

Paryż 12 września. Jen. Saussier, jako prezydent klubu wojskowego, zwołał ustanowioną na ten cel komisję dla obmyślenia sposobu przyjęcia oficerów rosyjskiej marynarki.

Kopenhaga 12. września. Wczoraj z okazji imienin cara odbył się obiad galowy w pałacu królewskim. Car jednak nie był na tym obiedzie, gdyż jest cierpiący.

Strassburg 12. września. Cesarz Wilhelm wystosował do namiestnika Alzacji Lotaryngji ks. Hohenlohego pismo, w którem dziękuje ludności tych krajów za serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowała. Przyjęcie to dowodzi, że poczucie nierozerwalnej łączności z państwem niemieckiem wzmaga się coraz bardziej w tych prowincjach.

Berlin 12. września. *Nordd. Allg. Ztg.* stanowczo zaprzecza, jakoby doniesienie *Figara*, iż niemiecki ambasador w Paryżu, hr. Münster, ma ustąpić, miało pewne rzeczywiste podstawy. Hrabia Münter po niedawnej swej chorobie zupełnie odzyskał już siły i niebawem ujmie agendy znowu w swe ręce.

Prokuratorja wyznaczyła 500 marek nagrody za ujęcie rzeźnika Buschoffa, znanego z procesu o morderstwo popełnione w Xanten.

Londyn 12. września. „Biuro Reutera" donosi z Buenos-Aires: Rewolucja w Tucuman szerzy się gwałtownie. Gubernator na czele 1.000 doskonale uzbrojonych żołnierzy oszańcował się w Cabello i zdecydowany jest stawić wytrwały opór. Spodziewają się lada dzień rozstrzygającej bitwy.

Rzym 12. września. Do „Ajencji Stefani" donoszą z Rio de Janeiro: Do łodzi włoskiego konsula, który na pokładzie okrętu „Bausa" udał się na ląd, strzelali brazylijscy żołnierze bez poprzedniego awizowania. Rząd brazylijski wyraził z tego powodu swe ubolewanie, zastrzelonych majtków pogrzebał własnym kosztem, wypłacił konsulowi 100 conto, tytułem odszkodowania i oddał pod sąd wojenny komendant odnośnego oddziału wojskowego.

Wiedeń 12. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·68 na wiosnę 8·07, żyto na jesień 6·41.

NADESŁANE.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.